

Dolar w Warszawie

5.185

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

w westni Bósko-góalskich.

Cheć króla.

Ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski, wielki łowca, mecenas i nałożnik carycy Katarzyny — pozostawił po sobie wspomnienie wyjątkowej zniechęcenia do której zresztą dochodził stopniowo wszyscy panujący nie umiejący panować nad sobą mimo że panowali nad milionami „wiernych poddanych”.

Jeśli przyjrzeć się galerii „pomników Bożych”, co Polsce królowali — to z wyjątkiem Śmiałych, Krzywouskich, Chrobrych, Sprawiedliwych, Jagiełłów, Batorych i Sobieskich — reszta towarzyszy byli to niepojęcie pierwszorzędni, kumani rodowo ze wszystkich bodaj „domami panującymi”. Monarchowie bowiem tworzyli wyjątkowy „internacjonal”, złożony z ludzi specjalnie urodzonych i rodzających się do panowania.

Dworskie koligacje, krzyżowanie wielkich książąt z wielkimi księżniczkami, ofiarowywanie t. zw. „reki” (mimo, że reka, jako taka, najmniejszą rolę odgrywała), proponowanie tronów — wszystko to było wielką międzynarodową licytacją królów i cesarzy. Szwed zjeżdżał do Polski (czy z Polski) na panowanie, Niemiec (częściwie Niemka) do Rosji, Francuz do Hiszpanii i t. d. Królowie urządzali przetargi i handlowali koronami tak samo, jak ich poddani skórą, czy żywym towarem.

I kto wie, czy typy królów — cesarzy i ich potomków — nie dalyby się zaliczyć do najbardziej międzynarodowych pod względem gałki krwi mieszanej ze złączenia Habsburgów, Romanowów, Kurburgów, Hohenzollernów, Burbonów i innych wysoko urodzonych, a spadających do stóp gilotyny lub do poziomu umysłowej niemocy.

Gdy Polska, tracąc niepodległość (1772) rozstawała się „z królem Stasiem” — trudno było rozmyślać, „czy lepiej, gdy król jest, czy też, gdy go nie ma?” Nie było Polski, nie było króla, tego typowego przedstawiciela darmo-żądów, rozbawionych próżniaków, utrzymywanych na koszt społeczeństwa.

Lata politycznej niewoli — zmusiły zwolenników dawnych elekcji królewskich do myślenia o własnej skorze i o wiernopoddanej służbie trzem zabobornym imperatorom, którzy chętnie się polską czolobitnością przez sto lat zgóra. Prawo mniemy, Literatura rosyjska stworzyła nawet specjalny typ „polaczka” (nie polaka), z którego drwił Polak. Dostojewskij, Andrejew, Czechow, Gorkij i Kuprin. Austria położyła czarno-żółte barwy na wyłogach wytartych ekscelencyjnych fraków polskich hofratów, którzy do dziś dnia jakby na pamięć ufrancowiały się jeszcze bakombardami a la Franz-Joseph. Niemcy wyrobiły karność i potulność „für Kaiser und Vaterland”, którym nawet panowie, piastujący dziś wysokie godności w Polsce niepodległej, nie odmawiali w parlamencie głosów na kredyty wojenne.

A kiedy rok 1914 — rzucił sprawę Polski na forum zagadnień chwili — znaleźli się potomkowie wysokich rodów, którzy poczęli sobie łamać głowę nad tem, kto obojętnie przyszedł tronu polski: czy arcy-książę z Żywca, czy inny kandydat na monarchę? Myślano o tem bardzo poważnie — i dowiedzono, że bez króla nie będzie można Polski powołać do samodzielnego życia.

Pretendentów do tronu polskiego, na którym już zdażyło ostygnać miejsce po gorącym królu Stasiu, — było dużo. Albowiem osoby wysoko — urodzone zawsze mają siedzenie w pogotowiu, gdy tylko jest na czem zasiąść, lub do czego się przysiąść, choćby tylko na stopniach tronu.

Alę marzenia czcicieli purpury — pozostały marzeniami. Znalazł się bowiem ktoś, kto tym marzeniom królewskim ziszczyć się nie pozwolił. I tym kimś okazał się Piłsudski, który swej władzy zaiste dyktatorskiej nie użył na budowanie tronu, na który miały chętkę przeróżne króle i króliki.

Jedną z historycznych zasług bohatera wodza legionów, zaśluga wobec demokracji — było powołanie do życia rządu robotniczo — włościańskiego, który położył kamień węgielny pod budowę zmartwychwstającej Polski, tej Polski, co do przedtem ani razu nie powołała do rządu ani chłopów ani robotników, używanych jedynie do lekceważonej pracy i jako mięso dla armat.

Dzięki Piłsudskiemu chłop i robotnik, ich symboliści, zostali włodarzami kraju. Włodarzami niedługo, ale ten pierwszy krok był znamienity: opóźniona dziejowo Polska poczęła nadać za demokracją Europę.

Zdawaćby się mogło, że Polska wszedłszy na republikańskie, demokratyczne tory — nie będzie miała obywateli, marzących o wskrzeszeniu królewskiego tronu, tembardziej, że przykład Rosji, Niemiec i Austrii, gdzie upadłe korony unurzono we krwi, — umacniał Polskę w republikańskiej wierze, a ostatnie, przemiany w Anglii i Francji tę wiarę winny potęgować.

Tak też jest: większość myślicy polski stanęła i stoi na gruncie republikańizmu. Ale mamy także zwolenników monarchii.

Organizacja Pogotowia Patriotów Polskich i jej siostra rodzona M. M. (Młodzież Monarchistyczna) zupełnie wyraźnie wołają o purpurę królewską. A niedawno odbyty zjazd prawników polskich we Włocławku przekonał nas, że nawet pośród znawców prawa są ludzie, piejący hymny na cześć głów koronowanych.

Jeden z takich panów, mianowicie mecenas Ciświcki z Lublina (właśnie stamtąd gdzie się pierwszy rząd tworzył) wygłosił referat, w którym dowodził, że król jest w Polsce konieczny, że nie tak nie zespoli ojczyznę, jak było królewskie, doskonałe jakoby „remedium” na zachcianki „mniejszościowe”, z którymi republika rady sobie nie może dać. Wywody te popierał inni (np. brat Władysława Studnickiego — Wacław i adwokat Jaworski) dowodząc, że osobę króla da się nawet w ramach (nie-złoczonych) naszej konstytucji pomieścić...

Są więc ludzie w Polsce, z wyjątkiem nawet wykształceniem prawniczym, którzy tęsknią do króla, chcą króla i czują potrzebę „wiernopoddania”, zapominając, że świat dzisiejszy wyznaczył mu miejsce w gablotce muzealnej, w szachach, w migdałach, w igrzyskach kurkowych, w nie-historycznych kartach do gry — choćby nawet w polskie „44”, stworzone przez Mickiewicza, jako jedna z łamigłówek na-rodowych.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Literat polski o Wielkopolsce.

Znany powieściopisarz i literat polski Jerzy Bandrowski, w następujący sposób charakteryzuje na łamach „Ceskiego Słowa” Wielkopolskę i jej obywateli:

„Niesłychanie skrajnymi są pojęcia i zwyczaje, jakie mają wielkopolanie. Gdyby nie dyscyplina, której nauczyli ich Niemcy — byłiby oni upartymi separatystami. Nie wiąże ich bowiem z Polską uczucie, ale obawa kary, dojrzałość rozumowania, zmysł państwowości i bezpieczeństwa. Dla tych polaków istnieje tylko Wielkopolska; według ich mniemania Kongresówka jest bolszewicką, Małopolska jest Palestyną, Warszawa jest „for” a małopolska to słaby człowiek.

Bezwańnięcia wielkopolanie są ludźmi pracowitymi, ale kulturę mają pruską. Bezsprzecznie jest to kultura dość solidna, europejska, ale gniotąca swym ciężarem, twarda i bez wiotków. Trzeba dodać, że wielkopolanie nie mogą być urzędnikami, sędziami, ani wyższymi dostojnikami i musiał zadawać się przemysłem, kupiectwem, rolnictwem, rzemiosłem, albo wolnymi zawodami, o ile pozwalała niemiecka konkurencja.

Wielkopolanie pyszni się swą praktyczną umiejętnością, tę jednak otrzymali w spadku po Niemcach, sam bowiem w rzeczy samej, niewiele czegoś ważkiego stworzył, jeżeli zaś na dowód swych kupieckich zdolności przytacza, że w Wielkopolsce nie ma żydów — stracił się w cudze piórka, albowiem żydów wypędził Niemiec.

Oprócz niewielu pracowitych polityków i działaczy społecznych, Wielkopolska w ostatnich czasach nic nie wydała, nie sprzyjałaś nać temu warunki, gdyż na duszach, jako zbyt ciężkie brzemie, leży jeszcze niemiecka kultura.

Za to wielkopolanie nad miarę cenią swoje zdolności organizacyjne. Oni to pierwsi po wskrzeszeniu Polski mieli dobrze zorganizowaną armię (organizował ją jeden z najlepszych rosyjskich generałów-organizatorów, Dowbór-Muśnicki) — skarbowość, aprowizację itd. Oni także z prawdziwą pruską bezwzględnością zaczęli likwidować w Wielkopolsce Niemców. Pruski kolonizacyjny urząd pozostawił, a tylko ostrze jego zwrócił przeciw kolonistom niemieckim i dziś Poznań ma 95 proc. polskiej ludności. Samo przez się tedy w pierwszych chwilach Pomorza i Wielkopolskę napelniła fala ludzi z Kongresówki i Małopolski. Pierwsi bez należytych kwalifikacji, lecz popierani przez swe ministerstwa, drudzy przybyli tu pracować jako nauczyciele szkół powszechnych, profesorowie gimnazjów i uniwersytetu, dziennikarze, publicyści, aktorzy, muzycy itd. Wielkopolanie się wściekali, lecz niestety, sami nie mieli odpowiednich sił, gdyż ani Pomorze, ani Wielkopolska szkół polskich nie posiadały. Myśleli, że potrafią sami wszystko zrobić, wskutek czego dochodziło nieraz do poważnych konfliktów, gdyż wielkopolanie niesłychanie jest zarozumiali i pyszni, jak prusacy.

Poznańscy byli rozgoryczeni, że w teatrach gra mnóstwo polaków z innych dzielnic, chcieli mieć artystów poznańskich, lecz gdy ich policzono, okazało się, że wszystkich jest zaledwie pięciu. Urzędnicy byli wszelkimi sposobami szikanowani, a na profesorów gimnazjalnych żalono się, że dzieci nie bija. Panie z Warszawy były prześladowane na ulicach z powodu modnych sukien, które wybitnie odbijały się od strojów poznańskich; pluto przed nimi i niejednokrotnie obpytywano obelgami. Wystarczy powiedzieć, że w teatrze, podczas przedstawienia narodowego dramatu (Wyspiańskiego) publiczność siedziała obojętnie, jakby słuchała chrząstki. Poprostu nie widzieli nigdzie tak dzieki publiczności, gdyż gdy na scenie całowali się kochankowie, rozległy się piski, udawane młaskanie pocałunków, głośne uwagi, a w najtragiczniejszych miejscach wybuchano śmiechem. Na to wszystko patrzyłem z podziwem, onego czasu bowiem, ta część państwa słynęła przecież z wyjątkowo wielkiej literackiej i duchowej kultury, a oto co z tych ludzi uczynili Niemcy.

Jednakowoż Wielkopolska, choć czasami okazuje niecierpliwość i burzy się, zna swe wady i braki — chce się ich pozbyć, a przez ciąg paru lat uczyniła olbrzymi krok naprzód. Poznań ma już wiele wyższych uczelni, a wielkopolanie potrafią się uczyć i są poważnymi ludźmi separatyzm ich co rok się zmniejsza, pragną oni rzeczywiście Wielkiej Polski i pracują gorliwie na jej zbudowanie”.

Skandal w paryskim świecie dziennikarskim.

„Humanite” oskarża współpracownika „Matina” p. Henryka de Korab o komunistyczną wycieczkę do Berlina.

Komunistyczna paryska „Humanite” wystąpiła z ujetymi w sensacyjną formę informacjami, które są pewnego rodzaju niemiłą sensacją w świecie dziennikarskim. Pierwsze informacje, nadesłane ze strony centrali komunistycznej partii niemieckiej, donosiły, narazie bez bliższych szczegółów, że pan Henryk de Korab, współpracownik „Matina”, udał się do Berlina, zaopatrzony w tajną legitymację z francuskiego ministerium spraw zagranicznych, przedstawiał się tam jako członek komunistycznej partii, starał się przeniknąć do komunistów niemieckich i gdy to mu się jakoby nie udało, po powrocie do Paryża skomponował jedynie wywiad z wpływową komunistką niemiecką, panią Ruth Fischer.

W odpowiedzi na te informacje komisarz sądowy przesłał w imieniu p. Henryka de Korab do redakcji „Humanite” bardzo obszernie zaprzeczenie z dołączonym nakazem opublikowania.

W zaprzeczeniu tem p. p. Henryk de Korab oświadcza, że w redakcji „Humanite” nie przedstawiał się jako komunist, że „nie wyłudził” „rekomendacji” z ministerium spraw zagranicznych, że jeden z przewodców niemieckiego komunizmu, Georg przyjął go bardzo uprzejmie i dał mu polecenie do centrali komunistycznej partii, że w centrali tej wprowadził nie rozmawiając z panią Ruth Fischer, lecz słysząc kilka jej zdań, które „wydały się mu zabawne”, że poseł komunistyczny Scholem nie tylko nie odprawił go, lecz „wywołał mu szczegółowo całą parlamentarną i pozaparlamentarną taktikę swojej partii”, że on sam „nie mógł być zdemaskowany jako agent służby szpiegowskiej francuskiej”, ponieważ w żadnym momencie swej kariery nie była mu powierzana przez żaden rząd żadna misja oficjalna lub półoficjalna.

Pozatem oświadczył p. de Korab, że nigdy nie postawił stopy w ambasadzie sowieckiej w Berlinie.

„Humanite” powyższe zaprzeczenie opublikowała; dołączyła jednak do tego dokumentu trzy listy, nadesłane z Berlina przez p. George’a, przez p. Ruth Fischer i wreszcie przez posła Scholema. P. Georg oświadcza, że przed sekretarzem jego p. Henryk de Korab wylegitymował się jako wysłannik centrali komunistycznej partii francuskiej, że jednak sam p. Georg poznał p. Henryka de Korab i odmówił mu wszelkich rekomendacji, jako też skomunikowania go z panią Ruth Fischer. Pani Ruth Fischer w liście do „Humanite” komunikuje, że wogóle w Berlinie nie była w tym czasie, gdy przebywał tam p. Henryk de Korab. Wreszcie poseł Scholem zawiadamia krótko, że „w żywym sposób udzielił pożegnania panu Korab” i że „jeśli p. Korab nie nazywa tego odprawieniem, to tem gorzej dla niego”.

W zakończeniu powyższych publikacji „Humanite” pisze, co następuje: „Odnosnie do zarzutu szpiegowania zapytaliśmy pana Korab, dlaczego nie posłał zaprzeczenia licznym dziennikom rosyjskim, które zakwalifikowały go jako szpiega? Co dotyczy „wycieczek do Rosji” pana Korab, to właśnie mamy zamiar zająć się niemi w najbliższym czasie. Czekamy na interesujący materiał, który tego dotyczy”.

Do powyższego, w charakterze informacji, dodać należy, że p. Henryk de Korab (Kucharski) dawniej współpracownik „Matina”, ozdobił wstążeczką „legii honorowej” przez rząd francuskiego bloku nacjonalnego, pisze także stałe fantastyczne korespondencje bądź to z Rosji, bądź też z Paryża do jednego z reakcyjnych dzienników warszawskich, organu p. St. Stroniskiego, podpisując je w ścisłym swoim nazwiskiem.

Fałszywy emir Kurdystanu.

Ateny, 15 czerwca.

— Jestem wielkim emirem Kurdystanu, imię moje Mechmed Said.

Osobistości, która w ten sposób się przedstawiła, złożył sekretarz angielskiego poselstwa w Atenach pełen szacunku ukłon. Gość zaś młody, przystojny człowiek, ubrany jak książę z operetki, z pierścionkami w nadajacymi w oko, a nie określonymi bliżej dekoracjami, mówił dalej:

— Proszę poprosić pana posła, aby mnie w hotelu odwiedził.

Potem książę Kurdystanu udał się do Pałacu hotelu, jednego z najwytworniejszych hoteli ateńskich. Następnego dnia oświadczył Mechmed Said dyrektorowi hotelu, że apartament mu się nie podoba i przeniósł się do hotelu Petit-Palais, nie wyrównawszy rachunku. Na nowym miejscu zamieszkania pożył sobie od dyrektora 20.000 drachm, tłumacząc się, że rozporządza tylko obca waluta, która będzie mógł zmienić dopiero za kilka dni.

Nie na tem koniec. Mechmed Said kazał się zaprowadzić do min. spraw zagranicznych, gdzie został przyjęty przez podsekretarza stanu Argvropolusa. Emir oświadczył:

— Chciałbym z panem pomówić o podstawach, na jakich można oprzeć przemyśle pomiedzy Grecją a Kurdystanem.

Takie nawiazanie rokowań bez wszelkich dyplomatycznych wstępów, zdziwiło nieco podsekretarza stanu, pomimo to wysłuchał uważnie władcy Kurdystanu i zapewnił go ze swojej strony o naderdecniejszych uczuciach na rodzie greckiego dla kurdów. Co zaś się tyczy traktatu, to musi się książę poatygować do ministra spraw zagranicznych, który mieszka w hotelu Wielka Brytania.

Mechmed Said udał się natychmiast do ministra i rzuciwszy mu się na szyję, zawołał:

— Ach, panie ministrze, jakże się ciesze, że pana znowu widze. Wybornie pan wyglada. Cóż to za puścił pan wasy?

Minister Roussos spojrzał zdziwiony, ale Mechmed Said ciągnął dalej:

— Jakto, pan sobie mnie nie przypomina. Ja przecież jestem Mechmed Said, emir Kurdystanu, spotkał się już z Aleksandrią Ach, jakież tam są piękne kobiety.

Minister zrozumiał, że ma do czynienia z awanturnikiem i oszustem, rzekł zatem:

— Proszę przysięść jutro do prezydenta ministrów. Przedstawie pana prezydentowi.

Następnego dnia „emir” zjawił się u prezydenta ministrów, gdzie wszakże już w przedpokoju czekało na niego dwóch policjantów. Emira Kurdystanu aresztowano i rozpoznano w nim śmiałego oszusta, nazwiskiem Zerdehento.

Pertraktacje w sprawie przyłączenia Grecji a Kurdystanem, zostały na razie odroczone.

Koń w aeroplanie.

Po raz pierwszy w historii lotnictwa zaszedł fakt, iż koń odbył podróż powietrzną. Na lotnisku francuskim Le Bourget, załadowano na olbrzymi samolot konia wyszcigowego, mającego wziąć

udział w najbliższych wyścigach w Rotterdamie. Samolot wylądował onegdaj w Rotterdamie. Koń przebył podróż bez żadnego przykrego wypadku.

CO DZIEN NIESIE?

CZERWIEC

18

Środa

Dziś: Marka M.
Jutro: Jolijany P.

Wschód s. o g. 3.15
Zachód s. o g. 7.58
Wschód ks. 8.56 w.
Zachód ks. 4.58 r.
Dług dnia 16 g. 45 m.
Przyb. dnia 8 g. 59 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa. otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski:

„Spiewak własnej niedoli”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.

„Casino”:

„O cześć kobiety”.

„Luna”:

I „W palących piaskach pustyni”.
II „U progu zdrady”.

„Odeon”

„Buffalo-Bill”.

„Grand - Kino”:

„Niewolnik lekkomyślnej kobiety”.

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Panna Carmen Nianiol”.

„Chaplin szuka żony”.

„Nowości”:

„Młodość zwycięża”.

Zakład Ogrodniczy

O. Brennera
Wólczańska 100

polecia kwiaty sezonowe doniczkowe i cięte, wazonki i t. p. Wiencze od Mk. 15.000.000. 204-1

NA KOLEJACH JAK KRADLI TAK DALEJ KRADNA.

Wraz z letnim sezonem wjazdów na letniska i urlopy, rozpoczął się sezon kradzieży kolejowych. Mienią dnia, by nie wydarzyć się wypadek kradzieży bagażu oddanego do przewiezienia, a przynajmniej wypadek kradzieży rzeczy z bagażu, przyczem złodzieje tak sprytnie się urządzają, że kłódki i zamki przy koszach i walizkach pozostały nienaruszone.

Stosunkowo wielka ilość kradzieży kolejowych przypada na obwód łódzki. Niedawno pisma warszawskie doniosły o wypadku kradzieży kilku waliz, oddanych na bagaż w okolicy Łowicza, a ostatnio znów otrzymujemy wiadomość o okradzeniu kosza, nadanego na stacji Łódź Fabryczna do Grabowa w ziemi Łomżyńskiej. Po nadejściu kosza na stację przeznaczenia, właściciel skonstatował brak rzeczy, wartości 150 milionów marek, przyczem kłódki były nienaruszone. Władze kolejowe wogóle mało zainteresowały się wypadkiem, a władze policyjne w Łodzi zawiadomione o wypadku przez wysyłającego, policyjnie odnieśli się do policyj w Grabowie. Tam zaś skończył się prawdopodobnie na spisaniu protokołu.

JAK SOBIE REJENCI CENIA FATYGE PROTESTOWANIA.

Jeden z łódzkich kupców otrzymał zamiast gotówki z inkasa dwa protesty, zrobione w jednym dniu, jeden we Lwowie, drugi w Warszawie. Oba weksle opiewały na sumę po 50 złotych. Rejent lwowski Franciszek Szelewski polecił sobie za sporządzenie protestu 5.50 zł., zaś rejent warszawski Nieznański Jan tylko 1.76 złotych.

Dlaczego we Lwowie tak drogo?

Na rynku łódzkim.

Co kalkulowałoby się taniej: dalsza produkcja, czy zapomogi bezrobotnym?

Wczoraj zamieściliśmy wiadomość o okólniku, jaki otrzymały łódzkie firmy bawełniane od meklera giełdy bremeńskiej, ofiarującego im swe usługi w razie, gdyby chciały śladem innych firm łódzkich wycofać się ze zszusów bawełnianych, poczynionych dawniej i zakupioną bawełnę, płynącą do Europy, lub znajdującą się już w Bremie sprzedać.

Jak się dowiadujemy, mekler ten miał słuszność, twierdząc, że wiele firm łódzkich ostatnio wycofuje się ze zleceń na giełdzie bawełnianej a nawet zakupioną już bawełnę, o ile ta jest jeszcze w drodze sprzedaży. Czyni się to dyskretnie, gdyż zobowiązuje się me-

klera do niewyjawiania nazwiska firmy sprzedającej, lecz jedynie firmy, u której bawełna pierwotnie była nabyta.

Stery przemysłowe w Łodzi poważnie liczą się z tem, że przyjdzie im bardziej jeszcze ograniczyć produkcję, a nawet może całkowiec zamknąć fabryki, gdyż nowo wyprodukowanego towaru bez bardzo poważnej straty sprzedać nie można.

Rozważana jest nawet kwestja, czy nie opłaciłoby się raczej subsydjować bezrobotnych niż podtrzymywać produkcję, jedynie po to by nie powiększać liczby bezrobotnych.

Sprawa prywatna czy bezpieczeństwo publiczne.

Rozwój automobilizmu w Polsce jest jedną z ważniejszych kwestii gospodarczych. Posiadamy bowiem rozwinięty przemysł naftowy i bardzo poważne widoki na znaczne rozszerzenie eksploatacji ropy naftowej. W interesie rozwoju tej potężnej gałęzi przemysłu leży rozszerzenie rynku zbytu na produkty naftowe, do których w pierwszym rzędzie należy benzyna i smar. Gdyby już dzisiaj samochód, motocykl i samolot były tak u nas popularne, jak w krajach zachodnioeuropejskich, nasz przemysł naftowy nie przeżywałby przesilenia i zamiast ograniczać eksploatację bogactw, drzemających w ziemi, starałby się wszelkimi siłami ją powiększać.

Z tych względów państwo stara się popierać rozwój komunikacji samochodowej, zmuszając samorząd gminy do konserwacji i napraw istniejących dróg, przy szczególnem uwzględnieniu potrzeb komunikacji samochodowej, oraz budując w własnym zakresie nowe szosy i drogi. Prace te prowadzone są we wszystkich stronach Rzeczypospolitej i z każdym rokiem widoczna jest poprawa.

Na tem jednak nie kończą się obowiązki państwa w tej sprawie. Poza kwestia szosowa istnieje jeszcze druga bardzo poważna kwestja, mianowicie kwestja bezpieczeństwa na szosach. Nie mamy tu na myśli bezpieczeństwa przed napadami bandyckimi, gdyż te w stosunku do automobilistów są bardzo rzadkie i prawie nienotowane, lecz bezpieczeństwo przed jeżdżącymi samochodami przed wybrwkami niedoroszków i dzieciarni wiejskiej, która całe dnie trawi na tem, by niekiedy wrzaskiem witać i żegnać przejeżdżające samochody, budować barykady z kamieni na środku drogi, a nawet obrzucać samochody kamieniami i piaskiem.

Wybrvky te dotychczas, mimo niestających skarg, uchodzą bezkarnie i potęgają się z miesiąca

na miesiąc. Zwłaszcza w okregu łódzkim jazda samochodem przez wieś, osadę i miasteczka połączone jest wprost z niebezpieczeństwem ciężkiego kalectwa lub utraty wzroku.

Policia we wszystkich tych wypadkach zachowuje się biernie, traktując sprawę tego rodzaju, jako sprawę prywatną, między poszkodowanym a sprawcą szkody.

Klasycznym przykładem, w jaki sposób władze policyjne traktują takie sprawy, jest wypadek, jaki wydarzył się wczoraj w Głownie. W godzinach wieczornych przez główny plac w Głownie przejeżdża samochód osobowy, wracający do Łodzi. Z jednego z domów wybiegła zamoruszana, najwyżej dziesięciolet, dziewczyna i podbiegła do samochodu, rzuciła w oczy siedzących w nim garść piasku i kilka kamieni. Na szczęście oberwała się bez wypadku, o który było łatwo, bowiem gdyby piasek dostał się do oczu szofera, mogłoby dojść do kolizji z licznymi stołacami i przejeżdżającymi placem furmankami. Ponieważ na placu nie było posterunkowego policyj, jadący samochodem udał się na posterunek. Dyżurny posterunkowy dał się nakłonić do wystąpienia na miejsce policjanta i stwierdzenia nazwiska rodziców dziewczyny, oświadczając jednak, że sprawa ta policyjnie nie interesuje i może być dochodzona jedynie na drodze skargi prywatnej.

Dopiero na energiczne dopominanie się o sporządzenie protokołu komendant posterunku przyrzekł, że to uczyni i sprawę od siebie przekaże właściwej władzy.

Wskazaniem byłoby, by komenda okregowa policyi państwowej w Łodzi wyjaśniła, w jaki sposób posterunki policyi państwowej po wsiach i miasteczkach winny zachowywać się w podobnych wypadkach. Sądzić bowiem, że traktowanie tych spraw, jako prywatnych, nie podlegających ingerencji władz bezpieczeństwa, jest niewłaściwe.

FELJETON.

Mówią, że...

...porozumienie na tle rady kasy chorych nastąpiło bardziej ze względu na kasę, niżeli na chorych.

...takich chorych, jak ministrowie Zamoycki i Wyganowski, żaden lekarz nie uznałby za chorych; rzekomo mają wrzody, niestety jednak nie na tem, na czem się siedzi na fotelu ministerjalnym.

...lepszy Rydz-Śmigły, niż Śmigły-Plage i Leskiewicz z Lublina, które więcej plag, niż zaszczytów Polsce przynoszą.

...prawica nie chce słubów cywilnych, nie chce i wojskowych, gdyż w 1920 r. zamiast je składać, uciekała w te pedy do Poznania.

...magi-strat ułożył budżet bez deficytu; autor preliminarza istotnie musi być magistrem

od strat, gdyż sumy z deficytu powitył czy tu, czy tam.

...ulice łódzkie brukuja partiami, t. j. że każda partia robotników, zajętych przy budowie, należy do innej partii. Pośpiechu nie znać wcale, gdyż hasłem jest Czeka-ński.

...prezydent miasta jeździ kulawym koniem, które „umiera”.

...widocznie owe konie, niedo-brze się czują w magistrackim gronie.

...ilustrowany skandal wieczorny należy do bylej nrawy (ex-prasa), obecnie wychodzi obraz-k-owo, przyczem Warszawa widać wśród gór, skrzypaczki grają lewa reka, a gitara zastępuje wiołoncele.

...nazwisko Wyganowski pochodzi od wyganiać; w każdym razie od wvgi napewno nie pochodzi Bebe.

Życie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

DENTYSTYCZNA OPERACJA.

Możeście widzieli państwo, jak dentysta wyrwa zęb dziecku. Zagada, spyta o coś, przyrzeknie cukierki, a w odpowiednim momencie włoży szcypce do ust — i ząb jest wyrwany.

Po chwili dopiero dziecko zrozumie, że zostało oszukane i płaczem żąda od matki sprawiedliwości...

Estera M., kupcowa z Kalisza, udała się do Łodzi po zakup skór.

Uskuteczniwszy zakup, zadowolona szła przez ulicę Ogrodową, ciesząc się z korzystnej transakcji, nie przeczuwając nieszczęścia, które, jak miecz Damoklesa wisiało nad nią w powietrzu.

Nagle zbliżyło się do niej dwóch mężczyzn, pytając o nazwę ulicy.

Podczas, gdy jeden z nich zagadywał naiwną Esterkę, drugi wyrwał jej z pod pachy jedną z dwóch paczek skór i uciekł. Za nim podążył „rozmowny” towarzyszy.

Nim Estera oprzytomniała i zrozumiała co zaszło — paczki nie było.

Epilog sprawy rozegrał się w sądzie pokoju.

Poszkodowana Estera M. pozwała na ulicy jednego ze swych przygodnych znajomych i oddała go w ręce policyj. Na rozprawie Władysław R. nie przyznał się do winy i dla braku dowodów zostaje uniewinniony, gdyż Estera nie zupełnie dokładnie przypominała sobie postacie tych, którzy jej wyrwali... ząb.

Seg.

W przystępie szału.

Znali się od kilku lat, gdyż mieszkali w jednej wsi i bawili się zwykle razem. On, dość młody jeszcze mężczyzna, zapłonał gorącą miłością do Anny Łukasiewiczówny, zamieszkałej we wsi Mirosławice, gminy Rzew. Młoda Anka traktowała go jednak obojętnie.

Dnia 5 sierpnia 1923 roku odbyła się zabawa strażacka we wsi Bechcice, gminy Lutomiersk, na którą Anka przybyła z towarzyszeniem zabaw z lat dziecińczych. Stanisławem Grabowskim. Orkiestra grała polki i oberki, więc nie dziwnego, że Anka i Stach szalenie się zmezczyli. Ponieważ na zabawę przybyli na obiedzie, więc nie dziwnego, iż uczuli, że żołądek u-

nomina się o swoje prawa, wobec czego doszli do bufetu na skromną kolacykę. Po wypiciu kilku „kolelek” w dość licznej gronie, młodzi postanowili wrócić do domu, tembardziej, że nadchodziła noc. W drodze powrotnej, rozmarzeni cicha nocą letnią usiedli nad brzegiem rzeki, gdzie byli zmęczeni tańcami i daleką drogą. Stanisław, któremu się młoda dziewczyna nadzwyczaj podobała, postanowił wykorzystać sytuację. Anka odrzuciła propozycję Stacha, a wtedy on doprowadzony do szału odmowa dziewczyny, rzucił się na nią, usiłując ją zgwałcić. Na wszelki krzyk dziewczyny przybiegli dwaj mężczyźni, lecz widząc znajomych, szamotających się na trawie, przewożczali, że jest to jedynie zwłoka kłótnia, i najsłodszy nie oddali. Grabowski, który nie chciał mieć świadków swego czynu, reka zatkał dziewczynie usta, by ta nie krzyczała, mówiąc jej: „Bądź cicho, bo wale w morde”, a następnie dokonał na niej gwałtu. Dziewczyna rozpaczliwie krzaka i powiedziała Grabowskiemu, że zamelduje o tem policyj, wobec czego Stasiak postanowił „pozbyć” się jej. Nagłym ruchem schwytał Ankę na ręce i usiłował wrzucić ją do rzeki. Dziewczyna, widząc śmierć przed oczyma, prosiła go o darowanie jej życia, obiecując wzamian milczenie.

Grabowskiego jednak nie wzruszyły prośby nieszczęśliwej dziewczyny; wrzucił ją do rzeki, poczem głuchy na rozpaczliwe krzyki tonacej, udał się do domu. Całe to zaiscie widziała koleżanka Anny, niejaką Ewa Jakubowska, która ukrzyła się za krzakiem, bojąc się jednak przysięść koleżance o pomoc.

Po odejściu Grabowskiego, Ewa rzuciła się do rzeki i wydobyla na brzeg nieprzytomna ze strachu koleżankę.

W dniu wczorajszym epilog zaiscia rozegrał się w łódzkim sądzie okregowym.

Sad pod przewodnictwem sędziego Illinicza, po wysłuchaniu mowy prokuratora i obrony skazał oskarżonego, Stanisława Grabowskiego na dwa lata dom poprawy z pozbawieniem praw

las.

Pani Jebkowa dochodzi swych praw.

Wczoraj wieczorem doszło w domu przy ul. Włodzimierskiej 12 do afrykańskiej awantury małżeńskiej, przyczem poturbowana została w dotkliwy sposób dziewczyna uliczna, Sala Taube.

Józef Jeps, wzorowy małżonek, zabawił się wesoło na mieście i wracał w różowym humorze do mieszkania. Po drodze spodobała mu się, spacerująca na ulicy Piotrkowskiej Salcia, zaprosił ją więc do dorożki i przywiózł do mieszkania.

Widząc to żona, wpadła w wściekłość. Niedosć, że mąż wracał pi-

jany, ale w dodatku przywoził sobie towarzyszkę. Tego nie zniosła by najsłodszy w świecie żona, a co dopiero pani Jebkowa. Porwała co wpadło pod rękę i ruszyła do ataku. Oberwał mąż, ale oberwała również jego towarzyszą, ta ostatnia nawet więcej niż mąż.

Pobita, potargana, udała się Salcia do komisariatu policyj i tam opowiedziała bolesną swoją przygodę. Policyja protokół spisany w tej sprawie przesała do sądu pokoju.

Złodziej o trzech rękach.

Niezwykle pomysłowa kradzież wydarzyła się onegdaj w pociągu zdążającym z Warszawy do Łodzi. Do wagonu wsiadła elegancka para do przedziału drugiej klasy, w którym siedział jeden z mających kupców warszawskich, udający się do Łodzi. Urodziwa młoda dama usiadła naprzeciw kupca, zaś obok niego zajął miejsce jej towarzyszy, rzekomo bardzo znużony. Niebawem zasnął on, trzymając oba ramiona złożone na piersi, podczas gdy dama wszczeła ożywioną rozmowę z kupcem ku widocznemu jego zadowoleniu. Trwało to jakiś czas, gdy wtem kupiec cierpiący ponadto na dotkliwą bole reumatyczne dotknął się swej lewej strony piersi i ku zdziwieniu swemu uczuł jakąś rękę, manipu-

lującą przy jego kieszeni. Zrazu nie mógł się zorientować, widząc obok siebie skrzyżowane na piersi śpiącego współtowarzysza podróży. Kupiec uchwycił więc obca rękę, trzymając ją mocno i zaalarmował personel kolejowy. Niebawem okazało się, że elegancki mężczyzna, dawno poszukiwany złodziej, nazwiskiem Jan Ziechański, posiada „trzecią” rękę sztuczną, która wraz z prawdziwą ręką lewą trzymał ułożoną na piersi, podczas gdy swą ręką prawą wykorzystywał swę rzemiosło złodziejskie w czasie, gdy jego pomocnica, Karola Juzińska, zabawiła ofiarę.

Pomysłowa para, mająca więcej takich sztuczek na sumieniu, zaarrestowano.

Czytajcie „Głos Polski”.

Testamenty sławnych ludzi.

Co i komu zapisywali w ostatniej chwili?

W Londynie ukazano na widok publiczny rzadki zbiór testamentów różnych znanych osobistości angielskich.

Dokumenty te przechowywane były aż do tego czasu w archiwach państwowych.

Jednym z najstarszych dokumentów tego rodzaju jest testament W. Szekspira, przechowywany ze szczególnym netywizmem.

Czas i wilgoć wyłobitła już na nim poważne rysy, pięknie kaligrafowane litery, odczytać może już tylko specjalista filolog i takiemu specjalistcie trzeba wierzyć na słowo, iż największy poeta angielski nie przewidywał żadnej wagi do swej bezcennej spuścizny literackiej, natomiast nie omieszkali zapisać „ukochanej żonie” w spadku, najcenniejsze swe łże.

Obok tej pamiątki znajduje się testament Nelsona, zwycięzcy pod Trafalgar. Testament pisany jest na kartce żołnierskiego notatnika ręką niewprawna, i takw nie nawykła do pisania. Znakomity admirał pisał go w przededniu bitwy, w której znalazł śmierć. Pieniężny i dóbr nie posiadał, jedynym skarbem była kobieta wielkiej piękności i wielkość jeszcze rozumu: lady Hamilton.

Ten „skarby” przekazuje obrońca Anglii królów i odczytuje, przypominając wielkie zasługi

swe kochanki dla sprawy angielskiej.

Niezwykła staranność a nawet pedanteria odznacza się testament Gladstona.

Wielki mąż stanu pragnie mieć przynajmniej po śmierci upragnionny spokój. Najkategoryczniej więc zastrzeża się przed wszystkimi mowami pochlebnymi nad jego grobem. Chce być pochowany skromnie i bez żadnej okazałości.

Ciekawą kolekcję stanowią testamenty marynarzy i rozbitek morskich. Ostatnia swa wolę spisali oni na przypadkiem znalezionej kartce papieru, wkładali ją w butelkę i puszczali na fale morsk.

Wiele miesięcy a czasem i wiele lat błądził taki testament po morzach zanim go wylłowiono.

Ciekawy przewzrostek kulturalny stanowi testament z roku 1705 spisany stenografią.

Do tej chwili odcyfrować można z łatwością stenograficzne znaki, w on czas wchodzące dopiero w życie.

Testament ten narobił nie mało kłopotu sedziom z początku XVIII stulecia.

Musieli powoływać osobne kolegium zaprzysiężonych znawców do odcyfrowania stenograficznych znaków, a nie mało to była trudność, albowiem sę c było grono znawców tej sztuki.

Chciał zabić żonę, bo się nie znała na gospodarstwie.

„Nie znała się zupełnie na gospodarstwie”. Temi słowami usiłował umotywić pewien drogerzysta, oskarżony przed sądem w Utrechcie o zamach mordczy przeciwko żonie — swó zbrodniczy czyn.

Akt oskarżenia opiewał, że drogerzysta, ów w czasie od 11-go sierpnia do 11 listopada 1923 roku usiłował pozabawić swą żonę życia, podając jej do picia mleko i czekoladę z domieszką arszeniku. U kobiet owej wystąpiły symptomy gwałtownego zatrucia arszenikiem, grożąca utrata życia.

Ponieważ próba otrucia nie udała się, mąż zatem planował drugi zamach. Dnia 19 stycznia 1924 r. usiłował otruci swą żonę gazem świetlnym. Zamknął na przód kurek od gazu, a otwarł w

chwili, gdy żona tego zauważyła nie mogła w sypialni. — Skoro żona ułożyła się na spoczynku „czuły” mąż otworzył kurek i gaz zaczął napływać do sypialni. Ale ten zamach na życie żony nie udał się, ponieważ poczuła dusząca woń gazu i w porę uciekła z pokoju.

Oskarżony do obu zamachów przyznał się w śledztwie, twierdząc wszakże, że żonę swoją, którą poznał za pośrednictwem inżynierów w gazecie, chciał zamordować nie dla tego, aby zawiadnąć jej posagiem w wysokości 16.000 holenderskich guldenów ale dlatego, że się zupełnie nie znała na gospodarstwie.

Trybunał oczywiście nie uznał takiej motywacji za okoliczność łagodzącą i skazał owego drogerzystę z Utrechtu na 12 lat więzienia

Niezwykły sposób ucieczki.

W mieście Newton, stanu Kansas, osadzono w więzieniu dwóch niebezpiecznych „kasiarzy” Jamesa A. Wodrupia i J. B. Rossa, mistrzów w rozbijaniu skarbców bankowych przy pomocy dynamitu.

W styczniu r. b. obadwaj dokonali szeregu rabunków tego rodzaju na znaczne sumy. Byli oni prowadzami licznej bandy lo-

trów, z których część znajdowała się jeszcze na wolności. W noc, dnia 5 b. m. pod mur więzienia podkładało się kilku bandytów którzy podłożyli dynamit pod narożnik mieszczący cele kasiarzy i rozsadził mur prawie bez hałasu i wódzów swoich uprowadził. Poszukiwania rabusiów, jak dotychczas są bezowocne.

Dwa dziwne wozy stoja z boku. Jeden z nich przywiózł maszynę, drugi odwiezie człowieka. A dokoła tłum czarny i ścisły tylko gdzieś widać błysk światła zapalnika, czy papierosa. Nad tem wszystkim zwiśa gesta, brunatna mgła.

Powoli i leniwie nadchodzi słońce, oświetla linie dachów i kontury stojącego w milczeniu tłumy.

Oświetla zagłębienie strasznych drzwi i twarze znużonych i zbiegniętych żandarmów, oświetla wozy i wydobywa dziwne blaski ze stalowego półkieszczyca, zawieszzonego wysoko nad pomostem.

Żandarmi dosiadają koni, policjanci ustawiają się w rzędy, a gwardia municypalna pilnuje porządku.

Rozkaz, okrzyk, białe ostrza szabel wlatują w powietrze, drzwi się otwierają i na progu staje trupio bład człowiek. Po obydwu jego bokach widać czarne plamy.

Lvsy, z ogolona twarz, zacis-

„Wydawnictwo Świt”. Naszym dzieciom na wakacje!

Br. GRIMM Baśnie 52 rys. H. Toma str. 184 cena Zł. 2,50. W. Stolarski „Cudowne bajki” powiastki, legendy i opowiadania 42 rys 160 str. dla dzieci Zł. 2,50. MAJEWSKA H. „Czytamy wazy” bajki, baśnie, powiastki, legendy i opowiadania 33 rys. 160 str. w opr. Zł. 2,50. ROŚCISZEWSKI M. „Świat bajek” powiastki, legendy i opowiadania 45 rys. 160 str. w opr. Zł. 2,50. A. S. PUSZKIN Genjusz rosyjskiej poezji „Baśń o królu Saltanie” piękne wydanie z rysunkami H. Toma w przekładzie A. Rościszewskiego gr. 50. JOHN HARBERTON „Dzieci Heleny” powieść dla młodzieży w pięknej oprawie, ilustrowana 200 stronami tekstu treść nadzwyczaj ciekawa i zajmująca. Dzieło to pełne humoru budzi w młodym czytelniku dążenia do wszystkiego co jest wzmożone, szlachetne i piękne Zł. 2,50. JULJA PIASOCKA „Obowiazek” Powieść dla starszej młodzieży, niezmiernie ciekawej treści w XII rozdziałach, w ładnej i mocnej oprawie, na młodego czytelnika wywiera głębokie czarujące wrażenie, rozwija umysł i uszlachetnia duszę Zł. 2,50. M. SIEDLECKI Z ziemi lubelskiej nader ciekawe szkice i nastroje, opowiadania w oprawie i Zł. J. KWAPINSKI Pod Rozowem Ze wspomnień bolowej w 8 rozdziałach gr. 20 W. KULEBSKI Dzieła narodu polskiego bogate wydanie z pięknymi ilustracjami gr. 70. RENA bezkrytyczny ptak oryginalna i strofowa piękna nowela i Zł. „PEREY POEZJI POLSKIEJ” piękny odczyt w dwóch tomach dla młodzieży i dzieci. Wielki zbiór wierszy poetów polskich: Mickiewicza, Konopnickiej, Lenartowicza, Asnyka, Krasińskiego, Belfy i wielu innych 2 Zł. IGNACY DANIELEWSKI: Historia o rycerzu złotoskrzydłym i złotym zamku 20 gr. JUL. BACZYŃSKI Królenna Hoża gr. 20. CHREMNO Ciekawe przygody Kłamałskiego 20 gr. „PANI DULSKA JEJ KOTKA i piesek” cudowne opowiadania z 16 pięknymi ilustr. gr. 50 W. KULEBSKI Przyjaciel dżitawy. Czytanka, wielki zbiór powiastek bajek i wierszy z ilustr. 30 gr. Młta niespodzianka dla dzieci! 50 tomików najpiękniejszych bajeczek komedijek i powiastek dla dzieci, wszystkie ilustrowane przez najwybitniejszych autorów, tworzące bogatą biblioteczkę dla dzieci 6 Zł. M. JAWORSKA „W królestwie dzieci” 5 książek i-sza „GRY i zabawy”, II ga „Wybór najpiękniejszych wierszy”, III-cia „Wielki zbiór baśni z ilustracjami trzy książki razem 2 zł.

Przy zamówieniu na sumę nie mniej niż 5 Zł. opakowanie i wydatki pocztowe przysyłamy na nasz rachunek, dołączając jednocześnie ciekawą książkę darmo.

WYDAWNICTWO „SWIT” WARSZAWA, PIĘKNA 25, pokój nr. 26 23-1

Dr. med. BRAUN
Przedniowa 23
Specjalista chorób
skórnych i wener.

Przyjmuje 1-2 i 5-7
Panie 4-5.

Laboratorium chemiczno-bakterjologiczne.

Dr. med. St. Hurwicz

ul. 6 Sierpnia (Benedykta) 15/17

(Klinika D-ra Druzbina)

Analizy moczu, krwi, kału, płwocin itp.

Badanie anatomiczno-patologiczne nowotworów, wyskrobów i t. d.

Mieszkanie prywatne: Wschodnia 76

Skarbiec w piwnicy pałacu w Moskwie.

Przypadkowe odkrycie niezwykle cennych zbiorów. — Zbiory przewyższają wartością zbiory carskie.

Pisma angielskie zamieszczają długie sprawozdania swych korespondentów w Rosji w sprawie sensacyjnego odkrycia moskiewskiej policji. Odkrycia dokonano w piwnicy pałacu, który przed rewolucją był własnością jednego z najbogatszych malarzy handlu towarów tekstylnych, a który to pałac upatrzonej był na siedzibę poselstwa angielskiego. Zanim pałac przeszedł na własność bolszewików, był on w posiadaniu Stefana Rjaskuszyńskiego, niezwykle bogatego przedsiębiorcy, który przebywał obecnie w Paryżu. Po wybuchu rewolucji pałac mieścił amerykański komitet opieki, a kiedy ten komitet wyjechał z Rosji, pałac zajęty został na schronisko uczacej się młodzieży.

Przed kilku dniami otrzymał jeden ze studentów polecenie rządu, by zbadać stan rzeczy mieszczących się w budynku. Pracując nad zwierytaryzowaniem rzeczy, student zeszedł pewnego dnia do piwnicy, gdzie uwagę jego zajęły

drzwi w podłodze, które prowadziły w jeszcze głębsze podziemie. Drzwi te, otworzone w obecności policji. Przed osłupiałą komisją odśloniły się po otwarciu drzwi mieszczące skarby rzadkich bar-dzo zbiorów sztuki, obrazów, porcelany, posągów, wyrobów japońskich z kości słoniowej, kosztowności, które tu ukryto przed oczyma grabieżcy wszystko rewolucji. Spodziewają się też, że przy dalszym skrupulatnym przeszukaniu podziemnych skrytek odkryć się uda sławne zbiory obrazów i posągów kościelnych, które tam ukrył młody właściciel pałacu Paweł Rjabuszynski. Zbiory te u-chodzą za największe i najcenniejsze w całej Rosji i przewyższają pod względem wartości nawet carskie zbiory muzealne.

W piwnicy znaleziono też wielką ilość rewolwerów, oraz wartościowych dokumentów historycznych z numerami pism, które ukazywały się po raz ostatni w chwili wybuchu rewolucji.

General ochrony carskiej — bolszewickim prowokatorem.

Na kongresie baptystów w Now. Jorku zjawił się były kierownik osławionego „III-go oddziału” i był dowódca żandarmerji carskiej, generał Komisarow.

„Sympatyczny” ten osobnik, który w swoim czasie zwano „carskim wampirem”, pozostaje obecnie w służbie bolszewików i ma za zadanie śledzenie emigrantów rosyjskich w Nowym Jorku.

Jako fakt charakteryzujący tego człowieka, opowiadają o nim następujący wypadek, jaki miał miejsce w pewnym klubie w Rostowie.

W klubie tym grano w jakąś hazardową grę, przyczem między graczami znajdował się również i generał Komisarow.

Pijany satrapa przegrywał jedną partję za drugą i po pewnym czasie przegrana ta wzrosła do olbrzymiej sumy 500.000 rubli, którą wygrał młody kupiec S.

Gdy po skończonej grze pan S. zwrócił się do generała, aby oddał mu 500.000 rubli, tamten z cynicznym spokojem odpowiedział: „Nie ja panu, ale pan mnie winien jest pół miliona rubli” i zagroził zamknięciem klubu. W końcu zarząd musiał faktycznie wypłacić Komisarowowi żadaną sumę.

Dygnitarz sowiecki handlarzem żywym towarem

Wychodzący w Berlinie dziennik rosyjski „Dni”, donosi z Saratowa, że członek tamtejszy czerezwyczałki, jeden z najbardziej politycznie czynnych komisarzów, został aresztowany pod zarzutem trudnienia się handlem żywym towarem. Pomagała mu w tem żo-

innym razem generał oświadczył, że podczas gry spadł mu ze stołu banknot tysiąc rublowy i prosił jednego z członków zarządu o podniesienie banknotu. Pan ów schylił się, a wraz z nim jeszcze trzech panowie i każdy wręczył mu tysiąc rublowy banknot, na co Komisarow uśmiechnął się z zadowoleniem.

Po wybuchu rewolucji wypłynął „cesarski wampir” w Bułgarię, gdzie zajmował się fałszowaniem dokumentów. Na podstawie tych „urzędowych” papierów oświadczył, że jest na tropie spisku antybolszewickiego.

Przypadkiem jednak natrafił na ślady jego machinacji, lecz Komisarow udało się zbiec.

Przez dłuższy czas prowadził swe operacje w Berlinie wśród emigrantów rosyjskich, z których spora liczba dostała się dzięki niemu w szpony czerezwyczałki. Ba-wił też w Wiedniu, poczem wypłynął w Amerykę.

Bułgaria, Niemcy Wiedeń i Ameryka — oto etapy pracy tego agenta sowieckiego. Dzisiaj jest on gorącym zwolennikiem bolszewickiego systemu, który, jako carski kierownik oddziału trzeciego — zwalczał we właściwy sobie sposób.

MARCEL SCHWOB.

MIGAWKI.

Ulica de la Roquette posiada dwa rzędy latarni, które dają dziwnie niepewne światło w swej mgie wczesnego poranku. Dokoła każdej latarni zwiśa jakby płachta krwawa i ciężka.

Wśród czarnego tłumy, otoczonego umundurowanymi sylwetkami policjantów otwiera się nudy czworobok.

Dalej parę niedźnych drzewek i ciężkie drzwi, za którymi widać niskie sklepienie. A jeszcze dalej kilka okien o szwach oświetlonych czerwonym płomieniem gazu. Nad drzwiami duża lampna gazowa, a po drugiej stronie pustego czworoboku, wśród konnych żandarmów i żołnierzy widać w mgie porannej rusztowanie, nad którym wisi jasny, błyszczący stala półkieszczyca.

Tu tłum jest najbardziej zwarty.

Tuż obok maszynny pełno ciemów.

zle i sztytce twarze, dziewczęta w chustkach i chłopcy w bluzach, którzy rzucają żandarmom klatwy i złorzeczenia.

Orszak skręca ku lwy na cmentarz.

Podłużny rów, po obydwu stronach żółta mokra glina i brudny piasek.

A na niskim murze widnieją znów mężczyźni i kobiety, błądzą z złorzeczeniem na ustach.

Czekają na furgon.

I oto nadjeżdża.

Żandarmi pomagają i wyciągają kosz. A dwaj grabarze kładą do trumny z białego sosnowego drzewa człowieka bez głowy, którego rece białe i bezkrwiste związane są sznurem i wywrócone dłonia na wierzch.

Potem wkładała głowę twarza do nieba twarz biała jak papier z ścianami na nosie i brodzie.

Głowa ta przystawiona jest do kadłuba, ale niezupełnie przystaje. To, nic nie szkodzi.

Ludzie ci przybliżają kilkana gwoździami wieko białej trumny. Na jednej desce można przeczytać: Kilo po osiem franków!

Napis ten czarny i błyszczący, powtarza się na spodniej desce trumny.

Spuszczają trumne do rowu. Sypie się żółta glina i brudny piasek.

Skończone.

Pomocnicy kata idą do sąsiedniego szyneczku na szklanke wina. Jest tam młodzieniec o aksamiennych oczach i czerwonych rękach, który ustawiał gilotynę. Jest również woźnica furgonu, którego nie już na świecie zadziwić nie może.

Siedzi otwły człowiek w czarnym płaszczu i futrzanej czapce, który od dwudziestu sześciu lat podnosił w górę głowy ścietych na gilotynie.

A gdy go pytają, czy po ścięciu głowa taka daje jeszcze jakieś znaki życia, człowiek ten uderza palcami w stół i, noniżej białe lekkie wino, mówi: — Nie wiem. Nigdy, ani razu nie widziałem, że by się coś ruszało w tych głowach. Gdy jest bardzo zimno, skóra na głowie wraz z włosami drży o tak....

(Tłumaczyła Et.).